Sylwester Szafarz

Dnia 17 kwietnia 2014 r. odbyła się w Genewie czterostronna konferencja międzynarodowa na tematy ukraińskie – na szczeblu ministrów spraw zagranicznych UE, USA, Rosji i Ukrainy. Zwołano ją w trybie nagłym, wręcz panikarskim, kiedy ostry kryzys u naszego wschodniego sąsiada wkraczał w fazę wojny domowej (jako minimum) lub – wręcz – bezpośredniego starcia militarnego USA/NATO – Rosja, czyli III-ciej wojny światowej (jako maksimum). Jestem daleki od snucia tanich analogii i porównań rażących sztucznością. Ale, tym razem, nieodparcie przychodzi mi na myśl następujące skojarzenie: kiedyś - zmowa jałtańsko-poczdamska, po II-giej wojnie światowej; teraz – zmowa genewska, przed (ewentualną) III-cią wojną światową. Dlaczego do zmowy jałtańskiej nie doszło przed II-gą wojną światową, żeby do niej nie dopuścić? Oto jest pytanie. Historia i metodologia powtarza się nieubłaganie w przypadku obydwu zmów, choć ich kontekst europejski i globalny jest diametralnie odmienny. Ponieważ jednak rzecz dotyczy dalszych losów i przyszłości świata, całej ludzkości oraz każdej i każdego z nas, przyjrzyjmy się bliżej tym przypadkom oraz realnym i potencjalnym konsekwencjom, które mogą z nich wyniknąć. Przerażające, nonsensowne i irracjonalne jest, nade wszystko, to, iż niektórzy decydenci globalni – tzw. możni i wielcy tego świata – nadal nie są w stanie wyrwać się poza zgrane stereotypy, poza zgubny syndrom II-giej wojny światowej i zmowy jałtańsko-poczdamskiej oraz zaproponować człowieczeństwu rozwiązania nowatorskie i skuteczniejsze niż kolejna zmowa (tym razem – genewska). Okrutna to ilustracja bardzo złej drogi, na którą oni właśnie spychają naszą cywilizację, szczególnie od początku XX wieku. Przypomnijmy wpierw niewtajemniczonym, czym była i jak poskutkowała zmowa jałtańsko-poczdamska? Chodzi o dwie konferencje głównych członków koalicji antyhitlerowskiej, które odbyły się: - w Jałcie (na Krymie), w dniach od 4 do 11 lutego 1945 r., z udziałem Franklina D. Roosevelta, prezydenta USA, Josipa W. Stalina, przywódcy ZSRR i Winston'a Churchill'a, premiera W. Brytanii oraz - w Poczdamie (k. Berlina), w dniach od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 r., z udziałem nowego prezydenta, Harry'ego S. Truman'a, Josipa W. Stalina i nowego premiera, Clementa Attlee. Generalnie rzecz ujmując, zmowa jałtańsko-poczdamska stanowiła zwieńczenie polityczno-strategiczne zwycięstwa koalicji nad faszyzmem niemieckim i włoskim oraz (w pewnym sensie) nad militaryzmem japońskim. Sam Zachód nie byłby w stanie odnieść tak przekonującego zwycięstwa bez pomocy ze Wschodu. Główni koalicjanci podzielili się łupami wojennymi, określając nową mapę Europy i granice swoich „stref wpływów" w Euroazji oraz – de facto – na całym świecie. Zmowa jałtańsko-poczdamska nadal budzi ostre kontrowersje, jeśli chodzi o jej znaczenie i wpływ na rozwój naszej cywilizacji po II-giej wojnie światowej. W toczonych nieustannie sporach dominują zdecydowanie interpretacje i oceny negatywne nad pozytywnymi. Jestem gorącym zwolennikiem tych pierwszych. Bowiem – długofalowo rzecz ujmując – zwycięskiej koalicji nie udało się w końcu dogadać między sobą oraz wypracować optymalnego modelu rozwoju świata na drodze pokoju, równouprawnienia, poszanowania, przyjaźni i współpracy między narodami i państwami.
W efekcie tego trzeba było rozpaczliwie uciekać się do nowej zmowy (genewskiej), żeby ratować świat przed kolejną wielką wojną, która oznaczałaby również zagładę głównych decydentów. Doprowadzenie do takiej sytuacji patowej i podbramkowej jest świadectwem wielkiej klęski historycznej i bezprecedensowej kompromitacji owych decydentów oraz potwierdzeniem faktu, iż ich możliwości działania i wyobraźnia koncepcyjna nie są w stanie

sprostać rygorystycznym i dramatycznym wymaganiom naszych czasów. Ironia losu polega na tym, iż przecież sami wielcy doprowadzili do sytuacji, z której nie wiedzą jak się wyplątać. Dbałość o własne interesy, egoizm i arogancja supermocarstwowa dominuje nad dobrem ogólnym i uniwersalizmem. I cóż się znów okazuje? Oto, jak w przypadku I zmowy, wielcy podejmowali decyzje za maluczkich, nie licząc się z ich wolą i z ich interesami (np. w sprawie polskiej); tak – również obecnie – w wyniku II zmowy, nie Ukraińcy decydują o przyszłości Ukrainy – lecz USA, Rosja i UE (Niemcy)! Co im do tego, można zapytać? Jakiż to monstrualny paradoks! Taką drogą daleko nie zajdziemy. Ale taki jest też główny wspólny mianownik między analizowaną I-szą i II-gą zmową supermocarstwową.
Wszakże, jak wspomniałem, różni je zasadniczo ta okoliczność, iż I-sza zmowa była zawarta po wielkiej wojnie; zaś II-ga została wymuszona w wyniku dojrzewania przesłanek prowadzących do (ewentualnej) kolejnej wielkiej wojny, której Zachód obawia się panicznie. Różnica ta wynika ze zmiany współczesnego układu sił w Europie i na świecie (na korzyść Wschodu sensu largo) – w porównaniu do ówczesnego układu (z przewagą Zachodu). Wtedy to właśnie, wielki kapitał zachodni popchnął Adolfa Hitlera do ataku na Wschód („Drang nach Osten”), aby zdobyć tam tanią siłę roboczą, kopalnie surowców, rynki zbytu itp. oraz zapewnić sobie panowanie w świecie; by później, po zwycięstwie, odniesionym przy walnej pomocy wschodniej (ZSRR), wysocy przedstawiciele owegoż wielkiego kapitału wypracowali I zmowę z („komunistą”) Stalinem! Nie od dziś wiadomo, iż wielki kapitał jest niepoprawnie przewrotny, pazerny i wyrachowany. Najnowszy casus ukraiński potwierdza to w całej rozciągłości.
Okres między I-szą a II-gą zmową supermocarstwową (od 1945 r. do dziś) układa się w niesamowite sinusoidalne pasmo zwrotów i zakrętów oraz wzlotów i upadków, przy czym te ostatnie dominują nad resztą w sposób jednoznaczny i zdecydowany. Sprawia to, iż - za przyczyną globalnych decydentów oraz z braku odpowiedniego systemu i ładu międzynarodowego – świat nie rozwija się normalnie, spokojnie i efektywnie. Zresztą, trudno to nazwać rozwojem, skoro ludzkość już poniosła i ponosi nadal olbrzymie straty materialne i moralne hamujące lub wręcz uniemożliwiające ów „rozwój”. Są to bowiem straty niepotrzebne i bezproduktywne. Euforia zwycięstwa nad faszyzmem i nad militaryzmem trwała bardzo krótko. Solidarność koalicyjna (i – de facto – I-sza zmowa supermocarstwowa) rozpadła się w proch i w pył już w 1949 r.; konkretnie, dnia 29 sierpnia tegoż roku, kiedy Związek Radziecki przeprowadził pierwszą udaną próbę z bronią atomową (na poligonie Semipałatyńsk, w Kazachstanie). Przełamany został amerykański monopol na tę broń, utwierdzony zbrodniczymi atakami na Hiroszimę i na Nagasaki. USA zaczęły się bać ZSRR nie na żarty, a kapitalizm – „komunizmu” [1]. Amerykańskie marzenie o samodzielnym panowaniu nad światem oddalało się jak fata morgana. Pojawił się silny rywal w dążeniu do panowania globalnego. Ale USA nigdy nie zrezygnowały i nie zrezygnują łatwo z dążenia do osiągnięcia tego celu.
Tak to rozpoczęła się zażarta rywalizacja między obiema stronami, która wkrótce przerodziła się „w zimną wojnę” oraz w morderczy i kosztowny (obecnie i łącznie: ponad 2 bln USD rocznie) wyścig zbrojeń, także rakietowo-nuklearnych, kosmicznych i coraz bardziej nowoczesnych. Na świecie powstały dwa przeciwstawne „obozy” i ukształtował się dwubiegunowy układ sił. Nasza cywilizacja została rozbita na trzy duże kawałki: kapitalistyczny, „komunistyczny” i neutralny (np. państwa niezaangażowane). Symbolem rozbicia były, np., po dwa państwa chińskie, niemieckie, wietnamskie i koreańskie oraz rozpad Jugosławii i... ZSRR!. Odwieczna zasada: „dziel i rządź” przynosiła niszczycielskie żniwo praktyczne. Zachód, szczególnie USA, systematycznie intensyfikowały tempo i zwiększały skalę wyścigu zbrojeń oraz doskonaliły ich walory jakościowo-modernizacyjne. Swoista kulminacja tego procesu nastąpiła za prezydentury

Rolanda Reagana (1981 r. – 1989 r.) w postaci tzw. gwiezdnych wojen (Star Wars). Towarzyszyły temu ostre konflikty ideologiczno-propagandowe między Wschodem i Zachodem, przy czym USA zwalczały bezceremonialnie państwa „komunistyczne", w szczególności, ZSRR - jako „imperium zła".
Co więcej, ostra rywalizacja ekonomiczna, finansowa, naukowo-techniczna i jakościowo-efektywnościowa była coraz bardziej nieznośna dla ZSRR i dla obozu radzieckiego. Jednako, obóz „komunistyczny" relatywnie długo wytrzymywał tę olbrzymią presję ze strony wielkiego kapitału zachodniego – kosztem ogromnych krzywd, strat i wyrzeczeń społecznych. Ale, w końcu, nie dał rady! Tym samym także „komunistyczne" marzenie o panowaniu nad światem przeszło do lamusa. ZSRR rozpadł się w roku 1991 i - wkrótce potem – przestał istnieć „obóz radziecki". Dziś – pytanie: po co to wszystko było? brzmi jak absurd, surrealizm i science fiction. Bez wątpienia, ktoś chciał zarobić na „komuniźmie" i za jego pośrednictwem. Na Zachodzie szybko odtrąbiono zwycięstwo nad „komunizmem" i radowano się ustanowieniem w świecie systemu jednobiegunowego – z przemożną dominacją amerykańską i neoliberalną (w polityce, w ideologii, w gospodarce, w życiu społecznym i w globalizacji). Świat miał być sterowany „niewidzialną ręką rynku" i kierować się zasadami „demokracji amerykańskiej" – w interesie wielkiego kapitału. Nie narzucono jej jednak nawet siłą: w Iranie, w Afganistanie, w Iraku, w Libii czy w Egipcie.
Zachód realizował z żelazną konsekwencją swój plan demontażu wrażego „obozu" i już znacznie wcześniej, niejako a priori, przystąpił do wyjmowania poszczególnych kęsów z „tortu radzieckiego" (przepraszam za zbyt obrazowe i dosadne porównanie). Szybko uruchomiono i uaktywniono w bezprecedensowej skali mechanizm „stref wpływów" i sławetnego wahadełka systemowego (przesuwanie państw raz z zachodniej do wschodniej „strefy wpływów" i – następnym razem - vice versa). Los taki spotkał Polskę, wiele innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej czy Azji Środkowej, poczynając od NRD, Czechosłowacji, Węgier i Jugosławii. W ekspresowym tempie, wiele spośród tych krajów przyjęto do NATO i do UE. Do przeciągnięcia na stronę zachodnią pozostała jeszcze Ukraina, Białoruś, Kazachstan, Mongolia i in. Miejsce poprzedniego wschodniego „starszego brata" zajął nowy, zachodni, „starszy brat". Neofitom zachodnim, kompletnie nieprzygotowanym do tak szokujących zmian, narzucono zdehumanizowane rządy neoliberalne i mordercze systemy „niewidzialnej ręki rynku". Przekształcono kraje neofickie w bezlitośnie wyzyskiwane półkolonie wielkiego kapitału. Transformacje i zmiany systemowe jednak nie wypaliły, praktycznie, we wszystkich państwach-neofitach. Sytuacja w nich pogarsza się z każdym dniem. Szaleją tam patologie, szczególnie korupcja, dehumanizacja życia i pracy, degeneracja zdrowotna i moralna, nędza, bezrobocie, zadłużenie, arogancja władzy i antydemokracja. Społeczeństwa buntują się coraz bardziej (np. – poza Ukrainą - w Bułgarii, w Rumunii, w Polsce, w Słowenii, w Bośni i Hercegowinie i in.; jedynie Węgry starają się kroczyć własną drogą – z pewnym powodzeniem). Neofici dojrzewają również do nowej rewolucji systemowej (w Polsce – do kontrrewolucji antysolidarnościowej i antyneoliberalnej).
Tymczasem, nie za długo po upadku „komunizmu", zawalił się również neoliberalizm, szczególnie w USA, w UE i w Japonii. W krajach tych i prawie na całym świecie (z wyjątkiem Chin, Wietnamu, Iranu, Szwajcarii, Skandynawii i paru innych) powstała nieznośna próżnia systemowa, potęgowana brakiem nowego ładu międzynarodowego oraz krachem neoliberalnej globalizacji. Neoliberalizm okazał się także wielkim niewypałem jego promotorów i wykonawców. Więcej na tym stracili niż zarobili, wywołując, co gorsza, drugi wielki kryzys globalny (2007 r. – 2014 r. i dalej?). Wszystko to spowodowało upadek systemu

jednobiegunowego w świecie i erozję dominującej pozycji USA. Na początku swej II-giej kadencji (2013 r.), prezydent Barack Obama i jego ludzie przyznali, iż „USA nie panują już nad światem". Red. Andrzej Ziemski, wybitny politolog i ideolog, zapytuje - nie bez racji: „dokąd od neoliberalizmu"? Wiadomo dokąd – w stronę prawdziwej demokracji, wyrugowania patologii, równoprawnienia różnych form własności, społecznej gospodarki rynkowej oraz rehumanizacji, zezwierzęconych przez neoliberalizm, stosunków międzyludzkich, międzynarodowych i międzypaństwowych.
Naturalnie, w epoce postjałtańskiej nie było tylko źle i niebezpiecznie. Jednak okresy uspokojenia i względnej normalizacji w stosunkach między Wschodem i Zachodem (odprężenie, złagodzenie napięcia po upadku „muru berlińskiego" i po zjednoczeniu Niemiec i in.) były relatywnie krótkie i mało wydajne. Nawet wówczas dominowała wrogość, podejrzliwość i nieodparte dążenie wielkich do panowania nad światem. Dlatego też, sytuacja na Ziemi przypomina nieustannie wrzący i bulgocący kocioł piekielny, pod którym przewrotne i nieustępliwe diabełki wielkiego kapitału stale dokładają do ognia. Wystarczy powiedzieć, iż – w całej epoce postjałtańskiej po dziś dzień – było tylko kilka tygodni prawdziwego pokoju. Wojny lokalne, akty terrorystyczne i konflikty zbrojne następowały i następują jeden po drugim. Długo by je wymieniać, poczynając od Wschodu: Korea, Wietnam, Indochiny, Afganistan, Irak, Kuweit, Syria, Bliski Wschód, Afryka Środkowa, Zachodnia i Północna, Kuba, Argentyna (Falklandy/ Islas Malvinas) i setki innych. Również na całym świecie – od Tajlandii po Wenezuelę, trwają rewolucje (np. islamskie), zamieszki i wybuchy niezadowolenia obywateli powodujące destabilizację polityczną, społeczną i ekonomiczną oraz wielkie straty ludzkie, moralne i materialne. O czym to świadczy? Bez wątpienia o tym, że systemy (kapitalizm, „komunizm", faszyzm, neokapitalizm, neoliberalizm...) nie działały odpowiednio, kiedy istniały oraz o tym, że obecna próżnia systemowa pogarsza sytuację coraz bardziej. Główną winę za to ponosi, przede wszystkim, wielki kapitał, który – nawet w poważnym osłabieniu – nie zamierza zrezygnować ze swego dążenia do panowania nad światem.
Jednak wielki kapitał, szczególnie Stany Zjednoczone, popełniły fatalny błąd nie doceniając supermocarstwowych zdolności regeneracyjnych Federacji Rosyjskiej, spadkobiercy (mimo woli) Związku Radzieckiego. Błąd tym poważniejszy, że pokonanie słabnącego ZSRR dokonało się wtedy, kiedy USA były relatywnie silne; a teraz Rosja umacnia się (mimo wszystko) a Ameryka słabnie (szczególnie w globalnym układzie sił); lecz, jak pijany latarni, trzyma się swych ambicji imperialnych i dominacyjnych. Jednak, dziś, bardziej niż kiedykolwiek, są one niemożliwe do urzeczywistnienia. Strategia amerykańska wobec Rosji (a także Chin) polega, m.in., na okrążaniu tych supermocarstw łańcuchem byłych państw postradzieckich przeciągniętych na Zachód ww. mechanizmem wahadełka i zwasalizowanych przez USA, NATO i UE (np. Polska) oraz potulnych wobec nowych „starszych braci". Rosja dość długo tolerowała amerykańską samowolę i ekspansję w Europie Środkowo-Wschodniej, na Bałkanach, w Iraku, w Libii, w Egipcie, w Afganistanie i in. Ale, w przypadku Syrii i Ukrainy, Rosja powiedziała zdecydowanie: „dość" i perfekcyjnie rozgrywa te karty przeciwko Zachodowi, tym bardziej, że Ukraina znajduje się nieomalże tuż poza murami Kremla.
Dodatkowo, istotnym elementem tego łańcucha prozachodniego są bazy wojskowe sił zbrojnych USA (ostatnio, także w Polsce) wymierzone przeciwko Rosji oraz już ponad 20 baz amerykańskich wokół terytorium Chin. Dochodzi do tego podburzanie przez USA Japonii, Filipin czy nawet Wietnamu przeciwko Chinom. Taka gra jest bardzo niebezpieczna dla całego świata. Rosja i Chiny nie okrążają Ameryki i Europy łańcuchami swych baz wojskowych i krajów satelickich, co znaczy, że nie dążą one do wojny z USA i z UE. W kwestii ukraińskiej, Chiny

zachowują nadzwyczajny spokój, umiar i wstrzemięźliwość, wręcz neutralność; a przecież same mają niemałe porachunki z USA (Tajwan, Tybet, Korea Północna), z Japonią (wyspy Diaoyu/Senkaku) i in. Również Niemcy prowadzą sprytną lisią politykę w tej mierze. Starają się jak najmniej stracić a jak najwięcej zyskać na kryzysie ukraińskim. Świetnym łącznikiem między Niemcami a Rosją jest Gerhard Schroeder, były kanclerz RFN i obecny superdoradca Gazpromu.

Tymczasem, coraz wyraźniej wygląda na to, że USA i UE szykują się jednak do wielkiej wojny z Rosją i z Chinami, choć wygrać jej nie zdołają i boją się takiej perspektywy oraz jej niszczycielskich konsekwencji. Zamierzona kolejność ich poczynań jest taka: najpierw pokonamy Rosję a potem Chiny. I wtedy droga do panowania nad światem stanie przed nami otworem. Pobożne życzenia!

Po I-szym wielkim kryzysie była II-ga wojna światowa. Nie daj Bóg, żeby po II-gim wielkim kryzysie doszło do III-ciej wojny światowej!? Jednak nieobliczalny wielki kapitał do tego, najwyraźniej, zmierza, chcąc odrobić olbrzymie straty poniesione w wyniku kryzysu i osiągnąć wymarzone panowanie nad światem. Obawiam się, że na samym szachowaniu Rosji i Chin wasalami i bazami się nie skończy i że Zachód będzie chciał powiedzieć „mat" Wschodowi. Niedoczekanie! Elementem strategii Zachodu jest także dążenie do wywołania tzw. „kolorowych rewolucji" w Rosji i w Chinach, na kształt analogicznych „rewolucji" w Polsce (solidarnościowa), w Czechach (aksamitna), na Ukrainie (pomarańczowa) itp. W tym ostatnim przypadku, mamy już do czynienia z bezpośrednią (fizyczną) konfrontacją (np. na tzw. majdanach, na Wschodzie Ukrainy i in.)) agentów i elementów proamerykańskich (prounijnych?) z siłami prorosyjskimi. To bardzo niebezpieczne. Oto, w wielkim skrócie, żałosne konsekwencje europejskie i globalne zmowy jałtańsko-poczdamskiej.

I tak dochodzimy do kwestii kryzysu ukraińskiego i zmowy genewskiej. Naturalnie, jej znaczenie merytoryczne, polityczne i strategiczne jest nieporównywalnie mniejsze w porównaniu do zmowy jałtańsko-poczdamskiej, tym bardziej, że nie jest jeszcze jasne, czy zmowa genewska zostanie urzeczywistniona w praktyce i jakie będą tego konsekwencje długofalowe. Dlatego też, w danym przypadku, chodzi mi bardziej nie tyle o treści, ile o metody. Znowuż bowiem wielcy i możni tego świata decydują o losie maluczkich i za nich! Nic się więc nie zmieniło od czasów kongresu wiedeńskiego (1814 r. - 1815 r.) [2], czy od innych konferencji z udziałem ambasadorów wielkich mocarstw, na których decydowano o losach świata i – niby – dla jego dobra?!

Wywołując kryzys ukraiński i zamierzając przeciągnąć ponownie Ukrainę do zachodniej „strefy wpływów", wielki kapitał znów popełnił fatalny błąd w rachubach – nie doceniając determinacji i możliwości działania Rosji, jeśli chodzi o pokrzyżowanie takich planów i zamiarów zachodnich. I-sza rewolucja majdanowa (tzw. pomarańczowa), która doprowadziła do władzy ludzi Zachodu, Wiktora Juszczenko i Julię Tymoszenko, trwała „na Majdanie" w dniach od 22 listopada 2004 r. do 23 stycznia 2005 r. Prezydentem został W. Juszczenko, który piastował swe stanowisko do 25 lutego 2010 r. – po legalnie i demokratycznie przegranych wyborach na rzecz Wiktora Janukowycza. Przeciwko niemu – Zachód zorganizował pucz, tzw. II-gą rewolucję majdanową, w wyniku której W. Janukowycz zmuszony został do ustąpienia (dnia 22 lutego 2014 r.) na rzecz prozachodnich władz nie pochodzących z wyboru i finansowanych przez Zachód (ponad 5 mld USD już wypłaconych opozycji ukraińskiej). Dalszy bieg wydarzeń znamy z autopsji. Zainteresowanych odsyłam też do internetowej wersji mojej analizy tej problematyki pt.: „Tragikomedia ukraińska". Oceny i prognozy w niej zawarte sprawdzają się – póki co – w całej rozciągłości.

Niezależnie od tego, co się jeszcze stanie, pewne jest, iż otwarta już została swoista ukraińska puszka Pandorry, której negatywne efekty mogą być odczuwalne do przysłowiowego „końca świata". Mam, przy tym, na myśli, także widoczny renesans skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego, który sprytnie wykorzystuje nadarzającą się okazję i którego „dokonania" dobrze znamy z przeszłości. Analizując najnowsze wydarzenia na Ukrainie i wokół niej, dochodzę, z przekonaniem, do wniosku, iż obydwa rozgrywające tę kartę supermocarstwa dotarły do solidnego muru (do swoistej ściany płaczu) i walnęły weń głowami. Murem tym jest prawdopodobieństwo konfrontacji zbrojnej między nimi, która mogłaby przeobrazić się w III-cią wojnę światową. W obawie przed tym właśnie strony zdecydowały się na mini Jałtę w Genewie – celem awaryjnego ratowania sytuacji. Genewa, na szczeblu ministerialnym, jednak nie rozwiązała niczego - jedynie na krótki okres zaklajstrowała sytuację i odsunęła tymczasowo groźbę wojenną.

Żeby zmowa genewska była bardziej skuteczna, trzeba by, zapewne, aby arcytrudne uregulowanie problemu Ukrainy i określenie nowego kształtu „stref wpływów" dokonało się na najwyższym szczeblu (prezydenckim), czego nie wykluczam. Póki co, trudno dziwić się wystraszonym ludziom, którzy propagują przeróżne teorie spiskowe. Jest wśród nich i taka, że wielcy już podzielili się a priori łupem ukraińskim i – jedyne dla zachowania pozorów – bawią się w kotka i myszkę między sobą. Znowu kosztem biednego ale ambitnego narodu ukraińskiego. W każdym razie, nowa „zimna wojna" między Wschodem i Zachodem, szczególnie między Rosją a USA, staje się znów bardzo niebezpiecznym procesem dziejowym.

Parę słów o sytuacji Polski w kontekście kryzysu ukraińskiego i zmowy genewskiej. Wincenty Pol, nietuzinkowy pisarz i poeta polski (urodzony w 1807 r.), napisał poemat pt.: „Mohort" (w 1855 r.) o losach rycerza kresowego z czasów króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Właśnie z tego poematu pochodzi sławetne zawołanie: „...gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie karczmy babińskie..."? Przy czym, nazwę „Rzym" nosiła wówczas jedna z tych knajp, dość odlega od następnej. Zawołanie to stało się więc synonimem znacznej odległości jednego miejsca od drugiego. W całym okresie od 1989 r. do dziś wmawiano bezczelnie i bezpodstawnie społeczeństwu polskiemu, iż nic nam nie zagraża i że bezpieczeństwo Polski jest zagwarantowane nieomalże na wieki. Na tej błędnej ocenie kształtowano opacznie stosunki z sąsiadami, szczególnie z Rosją i z Niemcami oraz z nieszczęsną Ukrainą. Tymczasem, nagle okazało się, ku osłupieniu większości rządzących i rządzonych, że Krym jest bardzo blisko Polski, która, co gorsza, znalazła się na I-szej linii frontu w otwartej konfrontacji politycznej i militarnej między USA/NATO a Rosją. Czyli – znów między młotem (rosyjskim) i kowadłem (amerykańskim). W przypadku frontalnego zderzenia, pierwsze rakiety rosyjskie zostaną skierowane na bazy amerykańskie w Polsce. Iluzoryczne poczucie bezpieczeństwa RP prysnęło jak bańka mydlana a na jego miejscu pojawił się strach, nerwowość i realne widmo wielkiego zagrożenia.

Od samego początku „wolnej Polski" niektórzy decydenci rozgrywają fatalnie kartę ukraińską. Zaślepieni megalomanią i mesjanizmem oraz buńczucznymi pretensjami do przewodzenia w Europie Środkowo-Wschodniej, owi decydenci, także niektórzy tzw. europosłowie, przegrali wszystko, co było do wygrania w sprawach ukraińskich. „Pomagali" Ukrainie w czasach „rewolucji pomarańczowej" – klapa! Tworzyli „partnerstwo wschodnie" bez Rosji (?) – klapa! Wspierali „majdany" i nowe samozwańcze władze ukraińskie – klapa!

Po pierwsze, nikt nie chciał takiej pomocy i takiego wsparcia ze strony polskiej; po drugie, nie ma bliższej analogii między rewolucją solidarnościową w Polsce a rewolucją majdanową na Ukrainie. W naszym przypadku, Rosja oddała Polskę Zachodowi bez walki. Natomiast, o

pozostawienie Ukrainy przy sobie, we własnej strefie wpływów, Rosja będzie bić się do upadłego. Ponadto, opaczne doświadczenia transformacji polskiej nie dałyby się zastosować w bardzo skomplikowanej (wewnętrznie i zewnętrznie) rzeczywistości ukraińskiej. Po trzecie, niektórzy decydenci polscy różnej proweniencji usiłowali rozgrywać kartę ukraińską w egoistycznych celach politycznych i wyborczych w Polsce. Efekt: nic na tym nie wygrali, Krym powrócił do Rosji a kocioł ukraiński może bulgotać jeszcze bardzo długo i zagrażać bezpieczeństwu regionalnemu (i międzynarodowemu – w ogólności) - tuż za wschodnią miedzą Polski.
„Gdzie Rzym? Gdzie Krym? Gdzie Polska? Nie mówię już o tym, iż brutalna ingerencja ze strony polskiej w wewntrzne sprawy ukraińskie jest sprzeczna z prawem międzynarodowym. Ale czy można mówić o tym prawie, kiedy liczy się tylko prawo pięści? Gdy przyszło co do czego (zmowa genewska), to szybko okazało się, iż Polska nie ma nic do gadania i nic do zrobienia w sprawach ukraińskich oraz, że znów decydują o tym wielcy: USA, Rosja i UE/Niemcy. Zresztą, nawet Brytyjka, Lady Ashton, szefowa dyplomacji unijnej, odegrała nieznaczną rolę w Genewie. W sumie, poroniona aktywność niektórych decydentów polskich w sprawach ukraińskich już bardzo zaszkodziła Polsce!
W konkluzji, trzeba nazwać rzeczy po imieniu: wielki kapitał atlantycki ponosi główną winę za totalny bałagan na świecie w całym okresie nie tylko od Jałty, ale również od I-szej rewolucji przemysłowej. Obecnie, nie może on pogodzić się z faktem, iż centrum rozwoju naszej cywilizacji przenosi się znad Północnego Atlantyku na rozległe obszary Azji/Pacyfiku. Tam też umacnia się nowy (niekapitalistyczny) kapitał – jeśli tak rzec można? Ponadto, przecież to wielki kapitał atlantycki i jego ludzie wymyślali i wdrażali kolejne systemy (ustroje): kapitalizm, „komunizm", faszyzm, neokapitalizm i neoliberalizm – żeby zarabiać coraz więcej. Mandatariuszem wielkiego kapitału był, o ironio, także Włodzimierz Ulijanow (Lenin) – ojciec rewolucji październikowej (bolszewickiej) w Rosji i powstania ZSRR. W ten sposób, kapitał chciał ukarać ostatniego cara za nieposłuszeństwo. Ale Lenin zaczął szybko pracować na własny rachunek, umacniając ZSRR. Wtedy i jego (oraz następców) spotkała kara ze strony Zachodu (próby zabójstwa itp., aż do agresji hitlerowskiej - włącznie i późniejszego rozbicia ZSRR).
Rzecz w tym, że każdy z ww. systemów (ustrojów) splajtował i skończył na śmietniku historii. Dlatego też, wielki kapitał atlantycki i jego ludzie powinni mieć pretensje do samych siebie! A swoją drogą, ciekawe, co jeszcze oni teraz wymyślą?! Tymczasem wymyślili kryzys ukraiński. Zapewne jednak wiedzą dobrze, iż – samowolnie i bezkarnie - już nie będą w stanie wdrożyć i narzucić innym swego nowego pomysłu (systemu). Lekcja ukraińska jest tego najnowszym potwierdzeniem.

Sylwester Szafarz, dr ekonomii, dyplomata, publicysta.

Przypisy:

[1] Pojęcie „komunizm" (i pokrewne) podaję w cudzysłowie, gdyż – w istocie rzeczy – pozostaje ono nadal jedynie kategorią teoretyczną. W praktyce – komunizmu, jako systemu (ustroju), nigdy i nigdzie nie było, nie ma i - chyba - nie będzie (może z wyjątkiem paru klasycznych kibuców w Izraelu?). Natomiast, „komunizm" wykorzystywany jest przez wojujących prawicowców jako instrument propagandowy i socjotechniczny w walce z lewicą. Np. w Polsce,

dochodzi, przy tym, do paradoksów merytorycznych i pokoleniowych, kiedy potomkowie ortodoksyjnych „komunistów” prezentują się dziś jako fanatyczni „antykomuniści”. Czysta donkiszoteria (walka z wiatrakami).

[2] Kongres wiedeński trwał od września 1814 r. do czerwca 1815 r. Ukształowano na nim „nową mapę Europy” – po rewolucji francuskiej i po wojnach napoleońskich. Nie na długo się to zdało. Prawie 100 lat później wybuchła I wojna światowa.